

beyA.

Przystan' lepszego jutra



MONIKA RUTKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Skóra

Korekta: Jarosław Lipski

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Cytat na str. 363 – L. M. Montgomery, *Ania z Zielonego Wzgórza*,
tł. Rozalia Bernsteinowa, wydawnictwo MG 2022 (wydanie ilustrowane).

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/przyst>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0598-6

Copyright © Monika Rutka 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

— 9 —

1. Małe nadzieje

— 17 —

2. Walizka pełna skarbów

— 31 —

3. Kto się lubi, ten się czubi

— 49 —

4. Szuflada wysypanych myśli

— 53 —

5. Cena nazwiska

— 61 —

6. Ucieczka

— 71 —

7. Dokumentacja popełnionych zbrodni

— 87 —

8. Przytłaczające uczucie wyobcowania

— 95 —

9. Smutni ludzie

— 107 —

10. Dwa dyskretne łyki

— 115 —

11. Roztrzaskana sympatia

— 121 —

12. Za zamkniętymi drzwiami

— 131 —

13. Powiększona kolekcja

— 139 —

14. Huragan

- 155 —
15. Punkt zwrotny
- 165 —
16. Fontanna na suficie
- 179 —
17. Wspomnienie sierpniowej nocy
- 193 —
18. Balon i natręt w zestawie
- 213 —
19. Nieprzemysłane morderstwo
- 233 —
20. Niewypowiedziane słowa
- 243 —
21. Próba wyparcia
- 253 —
22. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego
- 265 —
23. Siedem mil od Formby
- 273 —
24. Jak plaster po skaleczeniu
- 291 —
25. Efekt motyla
- 299 —
26. Nowa gałąź
- 309 —
27. Jedno życzenie
- 335 —
28. Wszystkie małe rzeczy
- 353 —
29. Miasto pogrzebanych nadziei
- 364 —
Podziękowania



1.

Małe nadzieje





Kup ksi k

Pole ksi k

Omiotam wzrokiem pokój, którego ściany pamiętają wojnę oraz nie jeden kryzys tego kraju. Zaciągam się zapachem płynu do płukania tkanin oraz olejku do konserwacji mebli, a przed oczami mam wspomnienia wszystkich chłodnych wieczorów spędzonych tu z Wandą. Zawsze, gdy temperatura spadała poniżej dziesięciu stopni Celsjusza, rozpalaliśmy w kominku, siadałyśmy na naszych kwiecistych fotelach i rozmawialiśmy. Robiliśmy to godzinami, czasami aż do świtu.

Choć dzieliło nas ponad pięć dekad, nie czułyśmy tej różnicy wieku. Wymieniałyśmy się poglądami, spostrzeżeniami oraz prowadziłyśmy zawzięte dyskusje, popijając herbatę z imbirzem.

Była dla mnie jak rodzina.

– Gotowa? – Słyszę za plecami Andrew, którego specyficzna chrypa w głosie pojawiła się wraz z rzuceniem przez niego palenia.

Kiwam nieznacznie głową, nie mając pewności, czy to zauważy.

Ostatni raz spoglądam na puste półki kredensu. Jeszcze tydzień temu wypełniały je książki oraz przepiękna zastawa. Wyciągałyśmy ją tylko w niedziele i święta. Wanda mówiła, że jadła na niej, jeszcze będąc dzieckiem. Teraz zniknie między dziesiątkami kartonów i prawdopodobnie zabiorę ją ze sobą dopiero po mojej osiemnastce, ponieważ jej syn, Andrew Wellington, stawia na nowoczesną klasykę. Czyli na wnętrze bez duszy.

Podnoszę z podłogi niewielką walizkę, w której zamknęłam najważniejsze pamiątki, po czym wymijam stojącego za mną mężczyznę i wychodzę na dwór. Od kilku dni pogoda idealnie oddaje to, co dzieje się w moim wnętrzu. Ciemne chmury zwiastujące kolejną ulewę zawisły nad Horwich i zdecydowanie nie zamierzają się stąd ruszyć.

– Będzie padać – mamrocze Wellington, stając obok mnie.

Bez słowa idę do samochodu. Zajmuję miejsce na tylnej kanapie, zapinam pas, a walizkę umieszczam na udach. Mój nowy opiekun

prawny dołącza do mnie chwilę później. Nie odzywa się. Chyba widzi, że nie mam ochoty z nim rozmawiać. Cóż, przynajmniej na takie rzeczy nie jest ślepy.

W chwili odpalenia silnika przenoszę wzrok na budynek, który od jedenastego roku życia nazywałam domem. Im dłużej na niego patrzę, tym mniejszy się robi, aż w końcu znika.

Droga do Formby, czyli miejsca, w którym muszę przeczekać do pełnoletności, zajmuje niespełna godzinę. Do pełnoletności, ponieważ właśnie wtedy zamierzam się usamodzielić. Gdzieś daleko stąd. Najlepiej na drugim końcu świata.

– Jesteśmy na miejscu. – Andrew odzywa się po raz drugi w ciągu godziny, a ja po raz drugi zostawiam jego słowa bez odpowiedzi.

Wiem, że jesteśmy na miejscu. Byłam tutaj kilkanaście razy, ale on pewnie nawet tego nie pamięta.

Samochód zatrzymuje się przed wielką bramą, którą uruchamia autopilot. Powoli wjeżdżamy na posesję, a ja przyglądam się ogrodowi. Zachwycałam się nim już pierwszego dnia, gdy go zobaczyłam. Kwiaty są równo posadzone, żywopłoty idealnie przycięte, a trawa tak soczyście zielona, że człowiek marzy tylko o tym, aby zanurzyć w niej bose stopy.

Idę śladem Andrew i wysiadam z auta. Z walizką w ręku przyglądam się budynkowi z beżowej cegły. Z zewnątrz ten dom ma olbrzymi potencjał. Jego dziewiętnastowieczny klimat idealnie wpisuje się w moje gusta. Nie mam tylko pojęcia, co poszło nie tak przy wystroju wnętrza.

– Chodźmy. – Wellington posyła mi lekki uśmiech. Otwiera dla mnie drzwi, a do moich nozdrzy dociera zapach wanilii. Wchodzę do środka i rozglądam się po jasnym, przestronnym holu. Od zeszłego roku nic się tu nie zmieniło.

– O, jesteście.

Spuszczam wzrok ze szklanego żyrandola na idącą w naszym kierunku Annę – żonę Andrew Wellingtona. Ubrana w garniturowe spodnie oraz koszulę kobieta podchodzi i wysuwa ku mnie dłoń.

– Witaj, Jane – mówi oficjalnie, jak to ma w zwyczaju.

– Cześć. – Przeszuję z nogi na nogę, gdy wyswobadzam rękę z jej lodowatego uścisku.

– Zjesz coś? A może chciałabyś odpocząć? Na pewno jesteś zmęczona podróżą.

Tym oto sposobem rozpoczynam swój kilkumiesięczny maraton sztucznych uśmiechów i rozmów.

Nie mam nic do Anny, ale też nie jestem z nią jakoś zżyta. Gdyby mi się chciało, mogłabym policzyć, ile razy w życiu ją widziałam. Odwiedzała nas tylko w święta i urodziny Wandy, a kiedy to robiła, rozmawiała z nami o pogodzie. Nigdy nie dała się bliżej poznać, więc nawet nie wiem, z kim tak naprawdę mam do czynienia.

Anna spogląda ukradkiem na męża, a ja uświadamiam sobie, że nie odpowiedziałam na jej pytania.

– Chciałabym odłożyć gdzieś swoje rzeczy, jeśli to nie problem. – Ściskam mocniej uchwyt walizki.

– Naturalnie, zatem...

– Miles, co się tak skradasz? – przerywa jej Andrew.

Wychylam się, wzrokiem od razu odnajdując małego szatyna. Stoi w przejściu do salonu.

– Pamiętasz Jane? – pyta Anna. – Może się przywitasz?

– Cześć, Miles. – Macham do sześciolatka, na co ten odpowiada mi nieśmiałym uśmiechem.

Chłopiec podchodzi do mnie powoli z mieczem świetlnym w rękach.

– Wow, ale super! – Nachylam się, by znaleźć się na jego wysokości. – Lubisz *Gwiezdne wojny*?

Miles kiwa głową.

– Ja też! Oglądałam je milion razy. Kto jest twoim ulubionym bohaterem?

– Chyba... – Zastanawia się chwilę. – Chyba Anakin Skywalker.

– No co ty? Poważnie? Moim też!

Kąciki ust chłopca unoszą się wyżej.

– Serio?

– Serio, serio.

– Ale super! – Patrzy na Annę. – Mamo, czy mogę pokazać Jane moją kolekcję figurek?

– Kochanie, Jane jest pewnie wyczerpana i chciałaby...

– Chętnie ją zobaczę – wtrącam. – Ale najpierw odniosę torbę. Okej, Miles?

– No, dobra!

Ilekoć chłopiec przyjeżdżał do Wandy, musiałam na nowo za-skarbiać sobie jego sympatię, ponieważ mnie zapominał. Na szczę-ście potrzebowałam do tego niewiele czasu. Miles tylko z początku bywa nieśmiały. Gdy się rozkręci, trudno go zatrzymać.

– W takim razie chodź, sprzątniemy zabawki, a tata zaprowa-dzi Jane do jej pokoju. – Anna chwyta dłoń syna i kieruje się z nim w stronę schodów.

Ja w tym czasie zdejmuję buty.

– A więc... – Andrew sprawia wrażenie zakłopotanego, gdy zo-stajemy sami. – Na prawo są kuchnia i jadalnia, na lewo salon oraz biblioteka. Przy drzwiach prowadzących do ogrodu mamy łazienkę, a zaraz obok zejście do piwnicy. Tam znajdują się pralnia i siłownia. – Idę za nim na piętro. Korytarz jest takiej samej wielkości co ten na dole. – Pierwsze drzwi na lewo to pokój Milesa, kolejne to toaleta, mój gabinet i sypialnia moja oraz Anny. Ostatnie drzwi po prawej to twój pokój, masz tam swoją łazienkę. Obok drugi salon, pokój Luke'a, no i pokój dla gości.

– Znam ten dom, byłam tu wiele razy – uświadamiam go.

– Racja... – Drapie się po głowie. – Racja. Pokażę ci sypialnię.

Pokój, który odstąpili mi Wellingtonowie, jest naprawdę ładny, znacząco różni się od pozostałych pomieszczeń. Meble są ma-sywnie i dębowe, a ściany okrywa beżowa tapeta w białe kwiaty. Podoba mi się.

– To pomysł Wandy. – Rzadko nazywał ją matką. – Zagroziła, że jeśli nie przygotuję sypialni pod twój gust, każdej nocy będzie mnie nawiedzać. Wolę nie ryzykować.

Mimo ścisku w sercu, który przychodzi wraz ze wspomnieniem o niej, uśmiecham się do siebie. Cała Wanda.

– Jest dokładnie tak, jakby ona ją urządziła – przyznaję.

– To dobrze. Chyba. – Na jego twarzy, nie po raz pierwszy dzisiaj, pojawia się niepewność. – Kolacjęjemy o ósmej, zawołam cię. Tymczasem rozgość się i odpocznij.

– Dzięki.

Mężczyzna wychodzi, zostawiając mnie samą.

Odkładam walizkę na biurko i spoglądam na ustawione pod ścianą kartony, które przywieziono tu kilka dni po pogrzebie Wandy. Odnoszę wrażenie, że wszystko, co się wydarzyło po jej śmierci, zostało zaplanowane do najmniejszego szczegółu. Nie powinno mnie to dziwić, bo o jej nowotworze wiedzieliśmy od roku i mieliśmy świadomość tego, co nastąpi, ale chyba jeszcze nie przyswoiłam wszystkich zmian, które zaszły w moim życiu w ciągu ostatniego tygodnia.

Choć naprawdę chciałabym się zająć rozpakowywaniem swoich rzeczy, postanawiam odłożyć to na później. Obiecałam Milesowi, że do niego przyjdę, i zamierzam dotrzymać słowa.

Pozbywam się swetra, po czym opuszczam pokój.

– O, jesteś już.

Patrzę na wchodzącego po schodach Luke’a, starszego syna Wellingtonów.

– Co tam, młoda? – Chłopak bierze z trzymanej w ręce miski garść chrupek i wpycha je sobie do ust, gdy do mnie podchodzi.

– Młoda? – Posyłam mu pobłażliwe spojrzenie.

– Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie mam siedemnastu lat i mogę legalnie kupić alkohol.

– To coś zmienia? Kupowałeś go też nielegalnie.

Luke przewraca oczami.

– Chciałem ci delikatnie przypomnieć, że nie złożyłaś mi życzeń urodzinowych.

– A pomyślałaś, że mogłam celowo ich nie złożyć?

Szatryn przygląda mi się chwilę, kąciki jego ust leniwie się unoszą.

– Pyskata się zrobiłaś.

– Na nasze nieszczęście – wtrąca ktoś inny.

Spoglądam na drugiego chłopaka, który staje obok Wellingtona i ostentacyjnie lustruje mnie od stóp aż po sam czubek głowy.

– Idę do Milesa, pogadamy później – mówię do Luke’a.

– Rozumiem, że nadal nie nauczyłaś się dobrych manier? – Głos Haydena Hendersona sprawia, że zastygam z ręką na klamce.

Patrzę na niego przez ramię i posyłam mu najbardziej sztuczny uśmiech, na jaki mnie stać.

– Ja po prostu dostosowuję się do poziomu intelektualnego swojego rozmówcy.

Henderson pozostaje niewzruszony, natomiast Luke śmieje się pod nosem. Nie mówiąc ani słowa więcej, wchodzę do pokoju Milesa. Wraz z przekroczeniem przeze mnie progu chłopiec zrywa się na nogi.

– Przyszłaś. – Wydaje się zdziwiony.

– No pewnie. Przecież ci to obiecałam.

Sześciolatek uśmiecha się szeroko i wysuwa spod łóżka szufladę.

– No to pokażę ci moje figurki.

Siadam na podłodze, cierpliwie czekając, aż Miles wyjmie całą kolekcję. Doskonale znam *Gwiezdne wojny*, ale i tak z zachwytem słucham, jak opowiada mi tę historię od nowa.

Choć nigdy nie lubiłam tu przyjeżdżać, choć tęsknota za Wandą rozrywa mi serce, mam cichą nadzieję, że kolejne miesiące nie będą tylko odliczaniem dni do moich osiemnastych urodzin.

Że odnajdę tu przynajmniej namiastkę szczęścia.



2.

Walizka pełna skarbów





Kup ksi k

Pole ksi k

Przesuwam pudło na środek pokoju, a następnie wyrzucam z niego wszystkie ubrania. Koszule lądują na wieszakach, natomiast spodnie składam w kostkę i umieszczam na ostatniej wolnej półce.

Wczoraj padłam po szóstej, więc dziś już o czwartej trzydzieści byłam na nogach. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, postanowiłam rozpakować kartony. Tym oto sposobem zleciały mi trzy godziny.

– Jane? – Najpierw słyszę głos Anny, dopiero później ciche pukanie w drzwi.

– Możesz wejść.

Kobieta wciska głowę między skrzydło a ościeżnicę, rozgląda się po pomieszczeniu i w końcu zawiesza wzrok na mnie.

– Wybacz, że nachodzę cię z samego rana. Chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie zesłaś wczoraj na kolację.

– Tak, przepraszam. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

– Och, okej. – Po jej minie stwierdzam, że nie spodziewała się takiej odpowiedzi. – W takim razie przygotuję ci śniadanie, jesteś pewnie bardzo głodna. Masz uczulenie na orzechy, prawda?

Kiwam głową.

– W porządku. Czy jest coś, czego nie lubisz?

– Nie. Ale gdyby na świecie nagle skończył się majonez Bramwells, nie byłoby mi przykro.

– Zapamiętam. – Znów ten wyćwiczony uśmiech. – Zejdziesz na dół czy przynieść ci jedzenie do pokoju?

– Zejdę.

– W porządku.

Gdy wychodzi, wypuszczam nieświadomie wstrzymywane powietrze. Nigdy nie lubiłam zostawać sam na sam z Anną, bo rozmowy z nią zawsze były bardzo sztywne. Wydaje mi się, że jeszcze nie

słyszałam jej śmiechu. Nawet dowcipy Wandy jej nie bawiły, a te były naprawdę śmieszne i nieraz doprowadzały mnie do łez.

Przed śniadaniem postanawiam dokończyć układanie rzeczy w szafie. Pół godziny później schodzę na parter.

– Nie wiedziałam, na co masz ochotę – wyjaśnia Anna, widząc zapewne moje zdziwienie.

Stół wypełniony jest po brzegi najróżniejszymi potrawami.

– Taką ilością można by nakarmić wojsko. – Zajmuję wskazane przez kobietę miejsce. – Nie jestem wybredna, jem wszystko.

– Każdy ma swoje preferencje smakowe. – Siada naprzeciwko mnie. – Ty ich nie masz?

– Nie. – Sięgam po kawiarękę i nalewam sobie kawy. – Są potrawy, które lubię bardziej od innych, ale wiem, że jednego dnia mogę mieć wybór, a drugiego już nie.

– Co masz przez to na myśli?

– To, że kiedyś mogę szukać tego jedzenia. – Upijam łyk napoju. – Kiedy człowiek jest głodny, naje się wszystkim, co mu się da.

Anna przygląda mi się bez słowa. Odwraca wzrok dopiero wtedy, gdy ktoś wchodzi do pomieszczenia.

– Wcześniej wstałeś, to do ciebie niepodobne – mówi.

Miles przeciera pięściami oczy. Włosy ma roztrzepane, a policzki zaróżowione.

– Mamo, zrobisz mi płatki? – Zajmuje miejsce obok mnie. – Cześć, Jane.

– Cześć, wyspany?

– Nie. – Śniło mi się, że z nami zamieszkałaś, i się obudziłem, i przypomniałem sobie, że z nami mieszkasz, i się ucieszyłem, i nie mogłem już zasnąć. Czy dzisiaj też pobawimy się figurkami?

– Kochanie, nie męcz tak Jane. – Anna stawia przed nim miskę. – Dopiero co tu przyjechała, a ty już ją osaczasz.

– Osaczasz? – powtarza zaciekawiony. – A co to znaczy?

Kobieta wraca na swoje miejsce, nie spuszczając wzroku z syna.

– To znaczy, że nie dajesz Jane przestrzeni, której każdy z nas czasami potrzebuje. Gdy kogoś osaczasz, możesz doprowadzić

do tego, że dana osoba nie będzie czuła się najlepiej w twojej obecności.

Mina Milesa rzędzie.

– Nie przeszkadza mi jego towarzystwo. Świetnie się razem bawimy, prawda? – Spoglądam na chłopca. – Może po śniadaniu rozpakujemy resztę moich rzeczy, a później pójdziemy do ciebie? Co powiesz na taki plan? Podoba ci się?

– No!

– Super, w takim razie wcinaj. Musisz mieć siłę, tych pudeł trochę jeszcze jest.

Miles od razu bierze się do jedzenia płatków. Ja natomiast dopijam kawę i przegryzam najzwyczajszą kanapkę z serem. Mam wyrzuty sumienia, bo Anna bardzo się postarała. Przygotowała bekon, jajka sadzone, fasolkę, podsmażane kiełbaski i wiele innych smakołyków. Rzecz w tym, że ostatnio jakoś nie mam apetytu.

Po śniadaniu proponuję kobiecie pomoc w sprzątaniu, ale odmawia. Idziemy zatem z Milesem do mojego pokoju. Chłopiec pomaga mi ułożyć książki i ozdoby na półkach. Jego buzia nawet na chwilę się nie zamyka. Zadaje mnóstwo pytań, wszystkim się zachwyca, a ja jestem nim coraz bardziej oczarowana.

– Jane.

– Tak?

– Co to za torba?

Zerkam na biurko, gdzie od wczoraj leży zostawiona przeze mnie walizka. Mimowolnie się uśmiecham.

– To mój największy skarb. Chcesz zobaczyć?

Oczy Milesa wręcz błyszczą z ekscytacji.

– No!

– Więc otwórz.

Młody nie waha się ani sekundy. Odbezpiecza zamki, podczas gdy ja do niego podchodzę. Siadam na podłodze i obserwuję jego reakcję. Najpierw marszczy brwi.

– Aparat?

– Tak, lubię robić zdjęcia.

Chłopiec kiwa głową, następnie wskazuje na leżącą obok ramkę.

– Czy to babcia?

– Mhm. W środku jestem ja, mam tutaj dziewięć lat, obok stoi moja mama.

– Gdzie twoja mama teraz jest?

– Ona... – Daję sobie chwilę do namysłu. Nie mam pojęcia, czy rodzice wyjaśnili mi, na czym polega śmierć, dlatego decyduję się na najbezpieczniejszą opcję: – Po prostu nie mogła przy mnie być.

– Dlatego mieszkałaś z Wandą – mówi bardziej do siebie niż do mnie. – Też jest twoją babcią?

Chryste, może jednak ten dzieciak jest mądrzejszy, niż myślałam?

– Nie. Wanda była przyjaciółką mojej rodziny.

Nie odpowiada. Odkłada fotografię na bok, a mnie momentalnie robi się lżej na sercu. Wsuwam ramkę pod łóżko, bo naprawdę nie chciałabym wracać do tej rozmowy.

Ku mojej uldze Milesa zaciekawia dziennik, do którego wklejam zasuszone kwiaty. Każdy ma swoją historię i w tym momencie cieszę się, że chłopiec ma dopiero sześć lat i nie potrafi czytać. Jeden wpis dotyczy Ryana. Wzdychałam do niego, odkąd pamiętam, natomiast on podkochiwał się w mojej koleżance. Kiedyś podrzucił jej różę. Byłam tak zdesperowana, że trochę ją obskubałam i przywłaszczyłam sobie kilka płatków. Pod nimi napisałam poemat, który dopieściłam łzami. Na swoją obronę dodam, że miałam wtedy trzynaście lat.

Nie żebym teraz była wielce dojrzała.

– Yyy... guziki? – Z zamyślenia wyrывa mnie głos sześciolatka. Otworzył mały kuferek, w którym je trzymam.

– No, kolekcjonuję je.

– Po co? – dziwi się.

– W sumie nie ma to żadnego celu. Cała magia tkwi w tym, że każdy z nich ma swoje znaczenie. – Biorę między palce różowy guzik. – Na przykład ten był przy sukience mojej przyjaciółki z dzieciństwa. Dała mi go, zanim się wyprowadziła, abym miała coś na pamiątkę. – Chwytam następny, tym razem złoty guzik. – Ten za to należał do twojej babci, kiedyś odleciał jej od marynarki. Tak bardzo chciałam go mieć, że nie przyznałam się, gdy go znalazłam.

Widzę, że Miles nad czymś duma.

– A mogę też?

– W sensie: chcesz kolekcjonować guziki?

Kiwa energicznie głową.

– Pewnie, że możesz. Chwila. – Podchodzę do komody, z której wydaję puste ozdobne pudełko. – Proszę, na początek powinno się sprawdzić. – Podaję je chłopcu, po czym pod jego czujnym okiem siłuję się z zapięciem swojej koszuli. Niedługo potem na dnie kartonika ląduje biały guzik. – Chcę być twoim pierwszym wspomnieniem. – Uśmiecham się do niego.

Malec jest tak zaaferowany nowym hobby, że od razu biegnie powiedzieć o nim Annie. Gdy znika, wracam do rozkładania swoich rzeczy. Zabrałam z Horwich wiele ozdób, którymi planuję udekorować pokój. Brakuje tu kolorów. Jestem pewna, że sztuczne pnącza kwiatów, obrazy, figurki oraz lampiony to zmieniają.

– Więc lubisz się bać?

Porcelanowy ludzik nagle wypada mi z rąk i roztrzaskuje się na podłodze. Z walącym sercem patrzę na opartego o framugę bruneta. Pierwszy szok mija i zastępuje go wkurzenie.

– Pogięło cię?!

– Czyli nie? – Splata ręce na klatce piersiowej.

Biorę kilka głębokich oddechów, żeby nie wybuchnąć. Właśnie rozbiłam moją ulubioną pamiątkę po mamie i już wiem, że na pewno nie uda mi się jej posklejać. Na wymagowanej liście powodów, przez które nie znoszę Haydena Hendersona, dopisuję: „wścibstwo”.

Nie kryjąc złości, odnajduję spojrzenie jego brązowych oczu.

– Taki z ciebie znawca dobrych manier, a nie wiesz, że nie włazi się do kogoś bez pozwolenia?

– Ale ja nie złamałem żadnych zasad – mówi niewzruszony. – Drzwi były uchylone, a to uznaje się za zgodę na wejście do pomieszczenia. Poza tym nie przekroczyłem progu twojego pokoju. Stoję na korytarzu.

Przyglądam mu się spod przymrużonych powiek. Faktycznie stoi za progiem, a Miles, gdy wychodził, nie zamknął za sobą drzwi. Nie ma jednak mowy, żebym przyznała mu rację. Nie jemu.

– Czego chcesz? – fukam.

Po co on w ogóle tu przylazł? Jest dziewiąta rano. Nie ma swojego domu?

Chłopak odpycha się od futryny.

– Postanowiłem dać ci drugą szansę. Możesz się zrehabilitować i właściwie mnie przywitać. Jestem tu gościem.

– Którego nie ja zapraszałam. Spadaj.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

– Jakie pytanie, do cholery?

– Czy lubisz się bać?

– Skąd myślisz, że mogłabym to lubić?

– Na twojej półce jest dużo książek Stephena Kinga. – Kiwa głową w kierunku regału. – Chyba że masz je tylko po to, aby ładnie wyglądały.

– Tak, właśnie dlatego wydaję pieniądze na książki – sarkam. – Coś jeszcze?

– Jesteś straszną suką.

Choć Henderson się nie uśmiecha, wygląda na zadowolonego z siebie. W tym momencie uświadamiam sobie, że od początku chciał mnie tylko sprowokować.

– Nagle zapomniałeś o dobrym wychowaniu? – kpię, podchodząc do niego. – Zapamiętaj sobie jedno: nie mam ochoty przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu, a co dopiero rozmawiać, więc z łaski swojej weź się odpieprz i daj mi spokój. A jeśli w twojej głowie znów zrodzi się myśl, że uprzykrzanie mi życia może być świetną zabawą, odpłacę się tym samym.

Zatrząskuję drzwi przed nosem chłopaka, a gdy po drugiej stronie słyszę jego śmiech, ledwo powstrzymuję się przed tym, aby wyjść i mu przywalić.

Odwiedzając z Wandą Formby, zawsze wpadałam na znajomych Luke'a, w tym również na Hendersona. Miałam nieprzyjemność poznać go trzy lata temu. Był tu za każdym razem, gdy przyjeżdżałam, i za każdym razem nie szczędził sobie głupich uszczypliwości pod moim adresem. Wtedy brałam do siebie wszystkie jego słowa i nie potrafiłam mu odpyskować, ale on jeszcze nie wie, jak wiele się zmieniło.



Rozczesuję włosy, wpatrując się w swoje odbicie. Odnoszę wrażenie, że z dnia na dzień cienie pod moimi oczami są coraz ciemniejsze, a tęczęwki bardziej zielone. Chociaż spiam tyle, ile powinnam, budzę się zmęczona i pozbawiona chęci do działania. To do mnie niepodobne, ale wiem, gdzie ta zmiana ma swoje źródło.

Odkąd doktor Stanley stanął przede mną i poinformował, że Wanda nie przeżyje tygodnia, świat stracił swoje piękne, soczyste kolory. Wszystko wokół posmutniało i poszarzało, ja natomiast utknęłam w zawieszaniu. Chce mi się płakać, ale nie uroniłam żadnej łzy. Mam ochotę krzyczeć, ale coś ściska mnie za gardło. Z jednej strony czuję pustkę, z drugiej boli mnie brzuch. W dodatku ten dom jest strasznie przytłaczający. Minął zaledwie jeden dzień, a ja już mam ochotę uciec jak najdalej stąd.

Przełykam niepewność wymieszaną ze smutkiem, na końcu warokcza zaplątując gumkę. Przemywam twarz lodowatą wodą z nadzieją, że zmyję z siebie wszystkie troski. Tak się nie dzieje, ale przynajmniej moja skóra nabrała trochę barw.

Nakładam krem, myję zęby, a gdy czuję się czysta, opuszczam łazienkę.

– No chyba sobie żartujesz. – Staję w przejściu do sypialni, wpatrując się w rozłożonego na łóżku Luke’a. – Co z wami nie tak?

– Z nami? – Chłopak marszczy brwi.

– Nieważne. Coś się stało?

Podchodzę do komody i z najwyższej szuflady wyjmuję notes oraz długopis.

– Pamiętasz Briana Stevensona?

– No, takich ludzi się nie zapomina. – Siadam na materacu obok niego.

– To on podbił ci oko, a później kupił bułkę w ramach przeprosin?

– Tak – śmieję się. – Co z nim?

– Zaprasza nas do siebie.

– Nas?

– Mieszkamy razem. – Wzrusza ramionami. – Moi znajomi to twoi znajomi.

– Jeszcze czego.

Luke dźwiga się na łokciach. W jego oczach błyszczą rozbawienie.

– A to co miało znaczyć?

Posyłam mu pełen politowania uśmiech. Doskonale wie, co miałam na myśli. Postanawiam wrócić do tematu.

– Powiedz Brianowi, że wpadnę do niego innym razem.

– Na pewno?

– Na pewno. Jeszcze nie skończyłam się rozpakowywać.

Bzdura. Zrobiłam to cztery godziny temu.

– Dobra, ale jutro się nie wywiniesz. Zabiorę cię gdzieś. – Chłopak wstaje i poprawia kaptur bluzy. Na chwilę zatrzymuje wzrok na podłodze, po czym podnosi z niej ramkę.

Zapomniałam, że rano wsunęłam ją pod łóżko.

– Im starsza jesteś, tym bardziej przypominasz swoją mamę – mówi, po czym odkłada zdjęcie na szafkę nocną, obok jednej z licznych fotografii z moimi rodzicami. – Śpij dobrze, młoda.

Nim wychodzi, puszcza do mnie oko. Słyszę, jak zbiega po schodach, i nie ukrywam – czuję ulgę, gdy niedługo potem drzwi frontowe się zamykają, a na zewnątrz rozbłyskują światła jego samochodu. Naprawdę nie chciałam nigdzie wychodzić. Cieszę się, że nie naciskał.

Luke o wiele chętniej niż Anna czy Andrew odwiedzał Wandę. Przyjeżdżał do Horwich przynajmniej raz w miesiącu na weekend i trzy razy do roku na co najmniej tydzień, więc miałam okazję bliżej go poznać. Uwielbia żartować, poczucie humoru zdecydowanie odziedziczył po babci, no i nigdy mnie nie wyśmiał, a byłam naprawdę dziwnym dzieckiem.

Na przykład często chodziłam z głową w chmurach i gadałam od rzeczy. Kiedyś tak bardzo zamknęłam się w swoim własnym, zmyślonym świecie, że zapomniałam o gotującym się w garnku mleku, w efekcie czego uruchomił się alarm przeciwpożarowy. To tylko jedna z wielu takich sytuacji. Nie starczyłoby mi palców na wyliczenie każdego razu, gdy niemal doprowadziłam do pożaru. Trzeba przyznać, że Wanda miała do mnie anielską cierpliwość.

Zsuwam się z łóżka, po czym wyszukuję w szafce ciepłe skarpety. Gdy opuszczam pokój, otacza mnie ciemność, którą rozświetla jedynie wpadający przez okno blask księżyca. Schodzę na parter, gdzie również nie pali się żadna lampka. Zaciągam się zapachem wanilii oraz dymu po wypalonych świeczkach, wracając pamięcią do wyraźnych jeszcze wspomnień z salonu w Horwich.

Wymacuję w kuchni włącznik światła, a po kilku sekundach w pomieszczeniu rozbłyskuje co najmniej dziesięć żarówek. Wystrój jest tak chłodny, że mimowolnie się wzdrygam. Nie dostrzegam tu żadnego kwiatka ani ozdoby. Nawet na piekarniku nie ma przewieszonoego przez rączkę ręcznika, a wykonane na wysoki połysk meble sprawiają wrażenie nieużywanych.

Jest sterylnie. Bez życia. Nijak.

Gdy otwieram lodówkę, czuję się tak, jakbym popełniała jakąś zbrodnię. Odpycham dyskomfort na bok, wyjmuję sok pomarańczowy, a kiedy zamykam chłodziarkę, przecieram ją rękawem, aby nie było widać śladów użytkowania.

Może Anna jest pedantką?

– Problemy z zaśnięciem?

Patrząc przez ramię na stojącego w przejściu Andrew. Po jego ubiorze i trzymanej w ręku aktówce stwierdzam, że dopiero wrócił z pracy. Wellington jest lekarzem, a dokładnie ordynatorem kardiochirurgii.

– Tak jakby – odpowiadam zmieszana.

Z zaciśniętym żołądkiem uchylam skrzydło pierwszej szafki z brzegu, w której znajdują się jakieś pojemniki.

– Szklanki są w tej przy ścianie.

– Dzięki – mamroczę.

Czuję się skępowana, przebywając z Andrew w jednym pomieszczeniu. Nieczęsto odwiedzał Wandę, a gdy to robił, zwykle się z nią kłócił. Teraz chodzę po jego kuchni i śpię na materacu, który kupił za swoje pieniądze. Mam ochotę zapaść się pod ziemię, mimo że wiem, iż nie miałam innego wyjścia. Muszę przecież mieszkać z kimś dorosłym, a dom Wellingtonów jest o wiele lepszą alternatywą niż na przykład dom dziecka.

Chyba.

– Jak minęła ci pierwsza noc? Potrzebujesz pomocy przy rozpakowywaniu? – zagaduje, choć liczyłam na to, że tego nie zrobi.

Odwracam się twarzą do niego. Stawiam szklankę na kuchennej wypisie i nalewam sobie soku, mojego ulubionego. Zastanawiam się, czy to przypadek, czy może Wanda przed śmiercią zrobiła im jakąś listę pod tytułem „jak obchodzić się z Jane”. Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było.

– Dobrze, ale padłam jeszcze przed kolacją, dlatego na nią nie zesłałam – wyjaśniam, tak na wszelki wypadek. – Co do rozpakowywania, już je skończyłam. Miles bardzo mi pomógł.

Na usta Andrew wkrada się delikatny uśmiech. Wyraźnie próbuje go ukryć.

– Myślę, że nikt tak bardzo cię nie wyczekiwał jak on. Gdy poinformowaliśmy Milesa, że z nami zamieszkas, zaczął zakreślać dni do twojego przyjazdu. – Mężczyzna kiwa głową w kierunku ściany, na której wisi kalendarz. Kilka cyfr zostało przekreślonych czerwonym krzyżykiem. – Przychodził do Anny raz na godzinę, aby zapytać, czy może wykreślić kolejny kwadracik.

Śmieję się pod nosem. Miles to najfajniejszy dzieciak, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia.

Nagle w pomieszczeniu zapada niezręczna cisza. Przechyliłam szklankę, wypijam wszystko na raz, wycieram usta ręką, po czym rozglądam się w poszukiwaniu zmywarki.

– Zostaw, posprzątam.

– Okej, dzięki – wybąkuję, po raz kolejny dziwnie przytłoczona jego obecnością. – Idę się położyć. Dobranoc.

– Śpij dobrze.

Wracam do swojego pokoju i dopiero tam powoli schodzi ze mnie napięcie, które przyszło wraz z pojawieniem się Andrew. Wiem, że jestem w tym domu zaledwie dobę, ale mam nadzieję, że poczucie bycia intruzem szybko minie.

Siadam na łóżku, a mój wzrok niemal automatycznie zatrzymuje się na ramce, w której oprawiłam zdjęcie z rodzicami. Biorę ją do ręki. Kobieta o hipnotyzująco zielonych oczach tuli dziewczynkę z burzą brązowych loków na głowie, obok stoi szatyn z tortem w rękach. Kate

i Tom uśmiechają się promiennie do obiektywu, świętując trzecie urodziny ich córki.

Sześć lat później z naszej trójki została tylko ja.

Jane Miller.

Sama przeciwko światu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



NIE MOŻEMY WYBRAĆ,
Z KIM POŁĄCZY NAS POKREWIEŃSTWO,
ALE MOŻEMY ZDECYDOWAĆ,
KTO BĘDZIE NASZĄ RODZINĄ

Wraz ze śmiercią ukochanej opiekunki Wandy Wellington siedemnastoletnia Jane Miller traci ostatnią bliską sobie osobę. Osierocona dziewczyna musi doczekać dorosłości w domu syna Wandy, Andrew, jego żony Anny i ich dwóch synów. Na szczęście Wellingtonowie nie są jej zupełnie obcy — o ile w towarzystwie dorosłych Jane od zawsze czuła się skrępowana, o tyle w osiemnastoletnim Luke'u znalazła bratnią duszę, a w sześcioletnim Milesie młodszego brata, którego nigdy nie miała.

Zmiana otoczenia po śmierci Wandy niesie za sobą nie tylko paraliżujące uczucie wyobcowania, ale też powrót do przeszłości. Chodzi o przyjaciół Luke'a — Briana, Lucy, Patricka i Haydena. Owszem, myśl o spotkaniu z Brianem i Lucy przywołuje wiele cudownych wspomnień, jednak tego samego nie można powiedzieć o pozostałej dwójce. Hayden w szczególności zaszedł Jane za skórę, ponieważ nikt nigdy nie upokarzał jej tak jak on.

Od ich ostatniego spotkania minęło sporo czasu. Jane jeszcze nie wie, jak wiele się zmieniło i ile jej umykało, gdy przyjeżdżała w odwiedziny do Wellingtonów. Wkrótce zrozumie, że ludzie, których — jak jej się wydawało — dobrze знаła, nawet w połowie nie są tacy, za jakich ich miała.

NADESZŁA CHWILA, BY ZDJAĆ MASKI
I POKAZAĆ JANE DRUZGOCĄCĄ PRAWDĘ.
CZY DZIEWCZYNA UDŹWIGNIE TO,
CO SIĘ POD NIMI KRYJE...?

beYA 15+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint
ISBN 978-83-289-0598-6
cena: 49,90 zł
9 788328 905986

